

Marek A. Cichocki: Historyczna prezydentura Baracka Obamy

Ci, którzy oczekiwali od Ameryki silnego przywództwa i dominującej roli strażnika globalnego porządku, na pewno poczuli się Obamą mocno rozczarowani



Wygląda na to, że Obama faktycznie dokonał przełomu w amerykańskiej polityce, choć konsekwencji tego jeszcze nie znamy. To będzie już inna polityka, niezależnie od następcy - pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie, który ukazał się na łamach "Rzeczpospolitej"

W tym tygodniu Amerykanie wybiorą nowego prezydenta. Warto więc może na chwilę zatrzymać się przy obecnym i zastanowić się nad oceną politycznej spuścizny Baracka Obamy jako światowego przywódcy. Co

pozostawia po sobie w polityce światowej i jak jego prezydentura zostanie oceniona po latach?

Ci, którzy oczekiwali od Ameryki silnego przywództwa i dominującej roli strażnika globalnego porządku, na pewno poczuli się Obamą mocno rozczarowani. Dlatego krytykują go dzisiaj, tak jak słynny historyk Niall Ferguson, jako prezydenta słabego, który naraził pozycję Ameryki na poważne straty, ale także jako człowieka przekonanego o swoim politycznym geniuszu.

Faktycznie, udzielając kilka miesięcy temu długiego wywiadu Jeffreyowi Goldbergowi do „*The Atlantic*” o swojej polityce zagranicznej, Obama dał popis momentami zupełnie niezdolnego narcyzmu, ale jednocześnie otwarcie wyłożył swoją doktrynę, która świadczy, że jego prezydentura może stać się w pewnym sensie historyczna. Decyzję o nieinterwencji w Syrii w 2013 r., którą John Kerry skomentował w sposób, którego nie mogę przytoczyć z powodów cenzuralnych, uznał za świadome zerwanie ze złą strategiczną tradycją Ameryki meblowania Bliskiego Wschodu. Zasugerował, że Iran i Saudyjczycy muszą wziąć odpowiedzialność za region. Oświadczył także, że Rosja nie jest już zagrożeniem dla Ameryki, a przyszłość Ukrainy można przesądzić i tak tylko razem z Moskwą. Za prawdziwe zagrożenie uznał za to zmianę klimatu.

Krytycy Obamy szybko zarzucili mu, że prezydent zerwał w polityce z tradycją Kissingera, Brzezińskiego i Reagana, zraził tradycyjnych sojuszników: Izrael, Wielką Brytanię czy Europę Środkową, za to w sprawie najważniejszej, rosnących mocarstwowych ambicji Chin, nie zrobił niczego.

Jednak zabicie Bin Ladena, otwarcie na Kubę czy wzmocnienie wschodniej flanki NATO trzeba uznać za jego osiągnięcia. Wygląda na to, że Obama faktycznie dokonał przełomu w amerykańskiej polityce, choć konsekwencji tego jeszcze nie znamy. To będzie już inna polityka, niezależnie od następcy. Warto, byśmy o tym w Polsce pamiętali.

Prof. Marek A. Cichocki

Fot: Robert Laska/Maleman

Felieton ukazał się w "Rzeczpospolitej"